

ZAWSZE Z TOBĄ

tygodnik Podlaski

Nr 38 (469) 18 – 24 września 2020
INDEKS 238406 ISSN 1898-6927
NAKŁAD 10000 EGZ.

BIAŁA PODLASKA RADZYŃ PODLASKI MIĘDZYRZEC PODLASKI PARCZEW TERESPOL

TYGODNIK BEZPŁATNY

TYGODNIKPODLASKI.PL



DOŁĄCZ DO NAS



BIAŁORUSKA SZANSA



foto: Krystian Maj/KPRM

Stanowisko polskiego rządu jest jasne: trzeba wspierać wolnościowe dążenia Białorusinów. To nie tylko wzmocni nasze bezpieczeństwo, ale też zapewni szybszy rozwój gospodarczy. Skorzysta może szczególnie nasz region. Polska jest niekwestionowanym liderem europejskich działań związanych z Białorusią. To premier Mateusz Morawiecki proponuje rozwiązania, dzięki którym nasz sąsiad będzie mógł rozwijać się gospodarczo i iść w stronę społeczeństwa obywatelskiego. Wdrożono już także krajowe programy wspierające sąsiadów. – Wyciągnięcie ręki do Białorusinów jest naszym moralnym obowiązkiem. Ale demokratyczne procesy u naszych sąsiadów trzeba wspierać także dlatego, że rozwój Białorusi jest po prostu korzystny dla nas, dla Polski i Południowego Podlasia – mówi senator Grzegorz Bierecki.

CZYTAJ | 3

Pamiętamy o sowieckiej napaści

W 81. rocznicę sowieckiej napaści na Polskę uczniowie I Liceum Ogólnokształcącego wraz z przedstawicielami władz powiatowych, miejskich i gminnych złożyli pod Pomnikiem Niepodległości symboliczny wieniec i znicze.



Uroczystościom przewodził burmistrz Jerzy Rębek

RADZYŃ PODLASKI

– Spotykamy się 17 września w tym miejscu bo to jest szczególne miejsce i szczególny czas. Przez lata utarło się, że obchodziliśmy jedynie rocznicę wybuchu II wojny światowej i tylko mieliśmy na uwadze krzywdę wyrządzone przez najeźdźcę niemieckiego. Ten pomnik był przez wiele lat tego symbolem. Dopiero w 1996 roku u stóp tego obelisku zostały złożone prochy z pól bitewnych, na których Polacy toczyli walki obronne z sowieckim najeźdźcą i dopiero wtedy zaczęto wspominać jak wiele krzywd my jako Naród Polski doznaliśmy od ZSRR. Te lata napaści były

nie mniej bolesne jak lata, które Polska spędziła pod okupacją niemiecką. Dziękuję Wam za ten rajd, dziękuję, że pamiętacie o tych, którzy swoje życie oddali po to, abyśmy mogli żyć w wolnej Polsce. Pamiętajmy o wszystkich ofiarach totalitaryzmu niemieckiego i sowieckiego. Niech ten wieniec i znicze będzie widocznym znakiem naszej pamięci i wdzięczności – mówił na wstępie burmistrz miasta Jerzy Rębek. Tuż po złożeniu wieńca i zapaleniu zniczy, zgromadzeni w zwartym szyku pod nadzorem policji wyruszyli w III Młodzieżowy Rajd Rowerowy Szlakiem Miejsc Pamięci Powiatu Radzyńskiego.

Kradzież na cmentarzu

Co za podłość! Dwóch nastolatków okradło kobietę na parczewskim cmentarzu.

PARCZEW

Mieszkancka Parczewa robiła porządki na grobie swoich bliskich. Była na tyle pochłonięta swoją pracą, że nie zauważyła jak z nagrobka zniknęła jej torebka w której był telefon komórkowy, klucze, dokumenty oraz pieniądze w kwocie 6 złotych. Na szczęście zauważyła dwóch młodych mężczyzn opuszczających nekropolię i zapamiętała ich wygląd.

Rysopisy zostały przekazane dyżurnemu, a później policjantom. Po kilku minutach został zatrzymany pierwszy z nich. Był to 19-latek z gminy Parczew. Mężczyznę rozpoznała pokrzywdzona. Chwilę później został zatrzymany jego 17-letni kompan. Torebka wraz z całą zawartością wróciła do właścicielki. Mężczyźni usłyszeli już zarzuty kradzieży. Obaj przyznali się do winy i złożyli wyjaśnienia. Grozi im 5 lat więzienia.

tygodnik
Podlaski
BIURA PODLASKA RADZYŃ PODLASKI MIĘDZYRZEC PODLASKI PARCZEW TERESPOL
TYGODNIK BEZPŁATNY
Nakład 10 000

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania artykułów i korespondencji oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów nie zamawianych nie zwracamy. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść ogłoszeń, reklam, publikacji sponsorowanych i promocyjnych.

ADRES REDAKCJI:
ul. Francuska 136,
21-500 Biała Podlaska
redakcja@tygodnikpodlaski.pl
WYDAWCA: APELLA Spółka Akcyjna
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia
REDAKTOR NACZELNY: Piotr Filipczyk

REKLAMA:
reklama@tygodnikpodlaski.pl
kamil.paszkowski@apella.com.pl
tel. 695 353 321

POLAK Z WYBORU, ŻOŁNIERZ Z POWOŁANIA

W Terespolu odsłonięto tablicę poświęconą gen. dyw. Franciszkowi Krajowskiemu, pierwszemu dowódcy 18 Dywizji Piechoty. Odsłonięcia tablicy dokonała wnuczka generała – Wielisława Papadopulos Krajowska, w towarzystwie gen. Jarosława Gromadzińskiego oraz Jacka Danieluka, burmistrza Terespolu.

TERESPOL

– Generał Franciszek Krajowski, który był odpowiedzialny za uformowanie 18 Dywizji Piechoty w 1920 roku, zasłynął podczas wojny polsko-bolszewickiej. Jego dywizja obecnie stała się wzorem dla nowo utworzonej 18 Dywizji Zmechanizowanej w Siedlcach – podkreślał gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 Dywizji Zmechanizowanej. – Na dywizję Krajowskiego nacierała bolszewicka Armia Konna Budionnego. I ta polska dywizja nigdy nie została przełamana przez armię Budionnego. Z wielkiego szacunku dla naszego twórcy minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak podjął decyzję o sformowaniu kolejnej dywizji Wojska Polskiego. Kiedy zaproponował mi na dowódcę powstającej jednostki, z dumą zaproponowałem właśnie 18 Dywizję Piechoty jako tą, na bazie której chcemy budować tradycję powstającej 18 Dywizji Zmechanizowanej – mówił.

W wydarzeniu wzięli udział m.in.: wnuczka generała Wielisława Papadopulos-Krajowska, poseł na Sejm RP Dariusz Stefaniuk, wicewojewoda lubelski Robert Gmitruczuk czy prze-



Burmistrz Jacek Danieluk, Wielisława Papadopulos Krajowska i gen. Jarosław Gromadziński

wodniczący sejmiku województwa lubelskiego Jerzy Szwał. Podczas uroczystości, rozpoczętych mszą św. w kościele pw. Świętej Trójcy, w asyście żołnierzy 18 Dywizji Zmechanizowanej została odsłonięta tablica i pomnik gen. Franciszka Krajowskiego oraz nadano jego imię skwerowi w centrum Terespolu.

– Odsłonięcie pomnika generała Krajowskiego to wspólna inicjatywa miasta

Terrespol i dowództwa 18 Dywizji Zmechanizowanej. Jako miasto chcieliśmy upamiętnić to, że był mieszkańcem Terespolu i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej – mówił Jacek Danieluk, burmistrz Terespolu.

Po części oficjalnej wszyscy uczestnicy uroczystości mieli możliwość uczestniczyć w pikniku wojskowym i wziąć udział w przygotowanych dla nich atrakcjach.

Udane lato radzyńskich harcerzy

Niestraszna im pandemia! Zuchy i harcerze z I Szczepu Harcerskiego „Infinity” w Radzynie Podlaskim zanotowali kolejne, bardzo udane i aktywne lato.

RADZYŃ PODLASKI

Na przełomie lipca i sierpnia harcerze wyjechali na obóz pod namiotami do położonej w Górach Stołowych, w parku narodowym, tuż obok granicy z Czechami Pasterki. W czasie obozu nie zabrakło licznych, ciekawych zajęć. Były tradycyjne gry terenowe, ogniska czy alarmy nocne, ale również warsztaty profilaktyczne, taneczne, quizy i zagadki. W szczególny sposób wspomniano powstańców warszawskich, Jana Pawła II, bohaterów Dolnego Śląska. Druhny i druhowie wyruszyli również na górskie wędrowki, zdobywając Szczeliniec Wielki, Błędne Skały, Ostrą Górę, Machowski Krzyż, czy docierając do czeskiego Machova. Odwiedzili także Zagnańsk z dębem Bartkiem, Górę Świętej Anny, Kudowę Zdrój, Wrocław, a także południowych sąsiadów –



Harcerze i zuchy aktywnie spędziły lato

Skalne Miasto w Adrșpachu, Broumov. Na zakończenie wakacji zuchy i harcerze wzięli udział w zlocie drużyn, który tradycyjnie odbył się w Woli Okrzejskiej. W ślad za bohaterami utworów Henryka Sienkiewicza harcerze podczas warsztatów, zajęć terenowych i zabaw wyruszyli na wyprawę indiańskim szlakiem a zu-

chy odkrywały tajemnice Afryki. W wyjazdach wzięło udział 60. zuchów i harcerzy zrzeszonych w drużynach szczepu pod opieką kadry instruktorskiej. Akcja letnia została dofinansowana w ramach umowy na realizację zadań z zakresu turystyki i krajoznawstwa we współpracy z Miastem Radzyń Podlaski.



Wolna Białoruś to dobra wiadomość dla Polski i Południowego Podlasia

Stanowisko polskiego rządu jest jasne: trzeba wspierać wolnościowe dążenia Białorusinów. To nie tylko wzmocni nasze bezpieczeństwo, ale też zapewni szybszy rozwój gospodarczy. Skorzystać może szczególnie nasz region.

POLSKA

Polska jest niekwestionowanym liderem europejskich działań związanych z Białorusią. To premier Mateusz Morawiecki proponuje rozwiązania, dzięki którym nasz sąsiad będzie mógł rozwijać się gospodarczo i iść w stronę społeczeństwa obywatelskie.

Trzeba mówić głośno

– Trzeba o tym głośno mówić. Nie możemy wsadzać głowy w piasek, bo jest niezwykle ważne, żeby Europa zdawała sobie sprawę z tego, jak ważna jest wolna i suwerenna Białoruś dla bezpieczeństwa i dobrobytu całego kon-

– chcemy pokazać na Radzie Europejskiej za tydzień, one spotkały się z bardzo przyjaznym odbiorem pana premiera Sauliusa Skvernelisa i pana prezydenta Republiki Litewskiej – dodawał.

Szerokie wsparcie

W europejskim planie gospodarczym dla Białorusi znajdzie się m.in. otwarcie UE na białoruskich przedsiębiorców i powołanie funduszu stabilizacyjnego. Polska nie czeka jednak na Unię i sama prowadzi działania wspomagające Białorusinów w ramach programu „Solidarni z Białorusią”.

– Walka o suwerenność i respektowa-

– Walczymy, aby ta sprawa była ciągle obecna na arenie międzynarodowej, domagamy się realnej pomocy dla represjonowanych – dodaje parlamentarzysta.

Wsparcie otrzymali m.in. studenci, którzy chcą przyjechać do Polski, w naszym kraju leczeni są Białorusini pobici podczas protestów. Na Białoruś trafia zaś polska pomoc humanitarna.

Obustronne korzyści

Bardzo ważny jest też program wsparcia gospodarczego o nazwie „Poland. Business Harbour”. Jest on skierowany do przedsiębiorczych Białorusinów m.in. z sektora teleinformatycznego i umożliwia rozwinięcie biznesów w Polsce. Osoby fizyczne i firmy z Białorusi mogą liczyć na ułatwienia w kontakcie z samorządami oraz Specjalnymi Strefami Ekonomicznymi – włączyły się one aktywnie w przygotowanie oferty dla realokowanych pracowników i ich rodzin, tworząc tymczasową przestrzeń biurową i mieszkaniową.

– Wolna, suwerenna Białoruś to bezpieczniejsza Polska. To także szansa dla naszego regionu. Jesteśmy naturalnym partnerem gospodarczym dla Białorusinów, mamy centrum logistyczne i coraz lepszą infrastrukturę.



O pomocy dla Białorusi premier Mateusz Morawiecki rozmawiał z liderką tamtejszej opozycji Swietlaną Cichanouską

Senator PiS Grzegorz Bierecki: Walka o suwerenność i respektowanie praw narodu to cele, które połączyły wszystkie siły polityczne w Polsce we wsparciu białoruskiego narodu.

tydentu – powiedział premier podczas wizyty na Litwie.

– Przedstawiłem plany pomocy gospodarczej dla Białorusi, które

nie praw narodu to cele, które połączyły wszystkie siły polityczne w Polsce we wsparciu białoruskiego narodu – mówi senator PiS Grzegorz Bierecki.

Wyciągnięcie ręki do Białorusinów jest naszym moralnym obowiązkiem. Ale demokratyczne procesy u naszych sąsiadów trzeba wspierać także dla-

tego, że rozwój Białorusi jest po prostu korzystny dla nas – zauważa senator Grzegorz Bierecki.

HS

PROKURATURA CHCE ARESZTÓW W SPRAWIE SMOLEŃSKA!

Prokuratura Krajowa wystąpiła z wnioskiem o tymczasowe aresztowanie trzech kontrolerów lotów pełniących służbę na lotnisku w Smoleńsku gdy doszło tam do katastrofy, w której zginął Prezydent Lech Kaczyński. Jeśli sąd podzieli argumenty prokuratorów, za Rosjanami będzie można wydać list gończy.

POLSKA

– Zarzuty, które postawiono kontrolerom dotyczą umyślnego spowodowania katastrofy w ruchu powietrznym, skutkującego śmiercią wielu osób – mówi rzeczniczka Prokuratury Krajowej Ewa Bialik.

Z informacji przekazanych przez prokuraturę wynika, że w ramach śledztwa zespół prokuratorów kilkakrotnie dokonywał oględzin szczątków wraku, przechowywanych w rejonie lotniska Smoleńsk-Północny. PK wystąpiła do Rosji z wnioskami o wykonanie czynności w ramach pomocy prawnej, między innymi o ogłoszenie zarzutów i przesłuchanie podejrzanych. Spośród

kilkudziesięciu wniosków kierowanych przez polską prokuraturę, strona rosyjska nie zrealizowała kluczowych czynności procesowych.

W wyniku ponownej analizy materiału dowodowego prokuratorzy ustalili, że radiolokacyjny system lądowania, z którego korzystała obsługa wieży kontrolnej w Smoleńsku, był niesprawny. Na monitorach, przed którymi siedzieli kontrolerzy, zanikał punkt oznaczający pozycję samolotu. W efekcie większość informacji o położeniu samolotu, które kontrolerzy przekazywali pilotom, było nieprawdziwych. Mimo że kontrolerzy nie znali faktycznego położenia samolotu, wydawali pilotom komendy zezwalające na zniżanie i warunkowe podejście do lądowania. W kwietniu

2017 roku prokuratura wydała postanowienia o zmianie zarzutów stawianych dotąd rosyjskim kontrolerom płk. Pawłowi P. i mjr. Wiktorowi R. – z nieumyślnego spowodowania katastrofy i sprowadzenia jej niebezpieczeństwa na działanie umyślne. Zarzuty otrzymał też kontroler Nikołaj K.

10 kwietnia 2010 r. w katastrofie samolotu Tu-154 zginęli członkowie delegacji państwowej na obchody 70. rocznicy zbrodni katyńskiej. Wśród 96 ofiar byli Prezydent Lech Kaczyński i jego małżonka Maria, najwyżsi dowódcy wojskowi z naszym generałem Andrzejem Błasikiem i ostatni prezydent RP na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski.



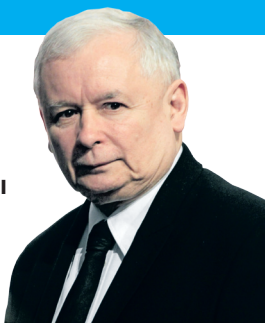
Smoleńska tragedia jest już upamiętniona. Teraz musi być wyjaśniona

fol. materiały własne

CYTAT
TYGODNIA

Ci, którzy nie walczyli – przykładów z Europy nie brakuje – przegrali. Ja ręki do tego, żebyśmy przegrywali z tym, co uważam za zagrażające samym fundamentom naszej cywilizacji, nie przyłożę.

JAROSŁAW
KACZYŃSKI
Prezes PiS



Skarb Nowaka powinien trafić do Muzeum Zakłamaniana. Tuż po aresztowaniu twierdził przecieź, że „zaczęła się Bereza Kartuska”



JACEK KARNOWSKI
publicysta, redaktor naczelny
tygodnika „Sieci”

Funkcjonariusze Centralnego Biura Antykorupcyjnego ogłosili, że znaleźli imponujący skarb. Skarb zgromadzony przez Sławomira Nowaka, z pieniędzmi pochodzącymi z przestępstw korupcyjnych. Kwota niebagatelna: ponad 4 mln zł w gotówce, z czego część w walutach obcych (536.400 euro, 470.000 dolarów i 30.000 zł.). Ciekawe co by było, gdyby pieniądze – ukrytych w różnych schowkach w meblach – nie

odnaleziono? Czy Sławomir Nowak zdołałby je kiedyś wydobyć i przenieść w inne miejsce? Pewnie tak. Ale nie można wykluczyć, że obawiałby się ryzykować, i pieniądze jakimś zbiegiem okoliczności poszłyby z tymi meblami w świat. I ktoś kiedyś by je odnalazł, podczas jakiejś renowacji albo utylizacji. Byłaby sensacja medialna. Podobna do tej z 1935 roku, gdy w Koszycach robotnicy remontujący siedzibę urzędu finansowego odnaleźli 2920 złotych monet z XV, XVI i XVII w., pochodzących z całej Europy. Do dziś nie ustalono, do kogo należał ten majątek, eksponowany w koszyckim muzeum. Może skarb Nowaka też powinien trafić na wystawę, do muzeum? Niekoniecznie musiałyby to być muzeum archeologiczne. Mogłoby to być np. Muzeum Zakłamaniana. W takim Muzeum powinny znaleźć się i monety, i cytaty. Również z wypowiedzi

Sławomira Nowaka. Bo przecieź tuż po aresztowaniu tak odpowiedział na pytanie, czy czuje się winny: „Nie, oczywiście. To jest polityczna ustawka, doskonale o tym wiecie. No, ale trzeba i to przetrwać. Zaczęła się Bereza Kartuska”. Bereza Kartuska! Czyli więzień polityczny, wszystkim ukartowane. I pewnie mógłby tak twierdzić dalej, gdyby nie skarb odnaleziony przez CBA. Swoją drogą, owe pieniądze poukrywane w meblach czynią z całej historii zdarzenie jeszcze bardziej symboliczne. Bo jak to, z jednej strony Europa, świat, postęp, nowoczesność, a z drugiej niemal skarpety z pieniędzmi? Człowiek spodziewałby się skomplikowanych inwestycji, akcji, obligacji, a tu taki prosty numer: skrytka i gotówka. W czasach szalejącego reżimu pisowskiego nawet tapówkarskie standardy poleciały na tęg na szyję, dopetniając upadku kraju.

„Nowa Solidarność może wyrócić Platformę”, „Platformy już nie ma”. Przy Czerskiej panika i przygotowania do zmiany szyldu



MAREK PYZA
Dziennikarz radiowy,
prasowy i telewizyjny

Koniec, drogie pelikany! Koniec nawijania makaronu na uszy o powstającym nowym ruchu społecznym, który będzie wsparciem dla PO. „Nowa Solidarność” to na dziś jedyna alternatywa dla Platformy dająca jakąkolwiek nadzieję na zmianę władzy w 2023 r. Taki przekaz mają czołowe pióra „Gazety Wyborczej”. Najwierniejsi sympatycy partii Budki i najbardziej oddani czytelnicy „GW” (a to w dużej mierze pokrywające się zbiory), mogą przecierać oczy ze zdumienia. Dominika Wielowieyska pisze: „Ruch społeczny może stać się realną siłą polityczną, jeśli powstaje w kontrze do istniejących od dawna partii i to niedługo przed wyborami parlamentarnymi. Ale Nowa Solidarność Rafała Trzaskowskiego nie chce konkurować z Platformą Obywatelską. Jeśli Platforma nie zamierza położyć się do grobu, to jej politycy powinni raczej

myśleć o budowaniu lub wsparciu czegoś w rodzaju Komitetu Obrony Demokracji albo – patrząc na obóz PiS – klubów Gazety Polskiej. Chodzi o wzmocnienie i aktywowanie sieci obywatelskiej aktywności i zagospodarowywanie energii ludzi, którzy nie palą się do wstępowania do partii”. Nie do końca ma tu rację red. Wielowieyska, bo ani KOD nie jest bytem, do którego warto się odwoływać, jeśli chce się budować cokolwiek poważnego, ani kluby „Gazety Polskiej” nie stanowią w obozie Zjednoczonej Prawicy jakiejś kluczowej siły. Ale kierunek jest trafny – trzeba szukać sposobu na aktywizację ludzi zniechęconych do polityki. Gorzej (dla obozu liberalnego), że Wielowieyska chyba autentycznie wierzy, iż zadaniu temu może sprostać Rafał Trzaskowski: „Scenariusz może wyglądać np. tak: po ogarnięciu sprawy Czajki Trzaskowski – jeśli chce być skuteczny – powinien niemal w każdy weekend ruszać w teren i odwiedzać kolejne miejscowości w całej Polsce. I tak przez całe trzy lata”. Nie wiem kto i jak miałby przekonać Trzaskowskiego do takiego maratonu. To po prostu niemożliwe. Ale pani Dominice należy się niski pokłon za wiarę w pracowitość prezydenta Warszawy. I za przekonanie, że lifting może reaktywować

umierającą Platformę. Jest jednak warunek i Wielowieyska wcale się z nim nie kryje: trzeba sprytnie tę manipulację uszyć. Przecieź żaden ruch społeczny nie powstaje, to tania sztuczka od początku do końca ukierunkowana na korzyści dla konkretnej partii. Red. Wielowieyska jest jednak dwa kroki za wydarzeniami. Bolesnie uświadamia jej to redakcyjna koleżanka Eliza Michalik: „Platformy już nie ma, tylko jej kierownictwo jeszcze o tym nie wie”. Tego typu gorzkie słowa będziemy czytać i słyszeć coraz częściej. Bo od 2018 r. PO na każdym kroku dowodzi, że stać ją jedynie na przedłużanie agonii. Dlaczego tak jest? Nie z powodu „wewnętrznego zamordyzmu” i nierządzenia sobie z kryzysami wizerunkowymi. To pokłosie degrengolady całego obozu III RP – samych rządów liberałów (nie tylko w czasach Tuska), arogancji, z jaką traktują ludzi, braku umiejętności wstąpienia się w nastroje społeczne i zrozumienia ich, a w konsekwencji – braku programu, wokół którego można by zbudować nową siłę polityczną. Są świetni w politycznym PR. Ale wciąż nie chcą przyjąć do wiadomości, że on sam to zdecydowanie za mało. A zatem: żegnaj, Platformo!

Felieton opublikowany w portalu wPolityce.pl

Oszczędzanie na wysokim poziomie!

Przekonaj się, jak dobrze być naszym Klientem.

Skorzystaj z Lokaty Witaj w Kasie o niezwykle atrakcyjnych parametrach.

- **300 zł** – tylko tyle wystarczy, by zacząć oszczędzać
- Możesz ulokować **nawet 50 000 zł**
- Okres oszczędzania – **2 miesiące**

Założ lokatę w placówce!

50-ciu Polaków za jednego Niemca

30 maja 1940 r. w lesie koło Planty (gm. Wołyń) hitlerowcy zamordowali 51 mężczyzn. Większość z nich pochodziła z Rudna, miejscowości położonej w sąsiednim powiecie parczewskim (gm. Milanów). Zbrodnia została dokonana w odwecie za śmierć niemieckiego kolonisty.

RUDNO

Mieszkańcy Rudna charakteryzowali się dużym przywiązaniem do Ojczyzny i wartości chrześcijańskich. To tutaj w okresie prześladowań unitów znajdował się jeden z ważniejszych ruchów oporu na Podlasiu. Podczas II wojny światowej wiele osób angażowało się w działalność organizacji podziemnych. Niemcy podejrzewali, że w Rudnie ukrywana jest znaczna ilość broni. Było to powodem pogrózek, jakie na dwa tygodnie przed bestialskim morderstwem pod adresem mieszkańców kierował Adolf Dykow, znany powszechnie kat ludności tej części Podlasia. Czarę goryczy przelało zabicie w nieznaną bliżej okolicznościach Niemca. Miało to miejsce 28 lub 29 maja 1940 r. w lesie Górki, na torach linii kolejowej Łuków-Lublin (pomiędzy Parczewem a Milanowem). W odwecie za ten akt nieposłuszeństwa niemiecki okupant chciał wymordować mieszkańców Milanowa, w myśl stosowanej zasady „50-ciu Polaków za jednego Niemca”. Jednak wójtowi (o nazwisku Schultz) udało się zażegnać niebezpieczeństwo grożące wsi. Najprawdopodobniej to on zasugerował, że „bandyci” pochodzą z Rudna.

Rankiem 30 maja 1940 r. do Rudna przyjechały dwa niemieckie samochody ciężarowe. Jeden zatrzymał się na początku wsi od strony Parczewa, a drugi pojechał na koniec miejscowości. Wysiadło po kilku Niemców, którzy prowadzili łapankę. W większości byli to volksdeutsche, niemieccy osadnicy z pobliskich wsi Cichostów i Okalew. Mieszkańcy zostali zaskoczeni urządzoną obławą, dlatego nawet nie podejmowali próby ucieczki. Tylko nieliczni chcieli ukryć się w pobliskim lesie, przez co narażali się na ostrzał. W ten sposób jako pierwszy zginął Józef Robak. Schwytanych mężczyzn (ok. 170) zaprowadzono pod kościół, który znajdował się w centralnej części wsi. Ze szkoły wyciągnęli kierownika Antoniego Zagańczyka oraz nauczyciela Tomasza Kowaluka. Oficer dowodzący akcją kazał też przyprowadzić ks.

Romana Ryczkowskiego. Wszyscy byli przekonani, że zostaną wywiezieni na roboty do Niemiec. Jednak stało się inaczej – mężczyźni zostali poprowadzeni przez wieś, a następnie gościńcem w stronę odległego o 2 kilometry lasu. W pewnym momencie z braku sił upadł 70-letni mężczyzna. Wtedy Niemcy zatrzymali kolumnę i dokonali selekcji wybierając 50 osób do rozstrzelania. W przeważającej części byli to mieszkańcy Rudna (ok. 40 osób), dwóch Żydów z Wohynia, kilku mieszkańców Warszawy oraz sąsiednich wsi, którzy przypadkowo znaleźli się w Rudnie w czasie łapanki. Zwolnionym kazano szybko wracać na wieś nie oglądając się za siebie.

Na miejsce zbrodni Niemcy wybrali leśną polanę w pobliżu miejscowości Planta. Schwytani, podzieleni na dwie grupy, zostali ułożeni rzędem w wykopanym dole a następnie rozstrzelani z karabinu maszynowego. Osoby, które nie padły trupem od razu, były dobijane strzałem w tył głowy. Potwierdziła to późniejsza ekshumacja. Zamordowanych przysypano ziemią po czym dokonano mordu na drugiej grupie. Według przekazów, ks. Roman Ryczkowski chciał oddać życie za wszystkich. Trzykrotnie odprowadzany na drogę do Rudna za każdym razem powracał, klękał nad pomordowanymi i modlił się. Zginał jako ostatni. Mogiłę przysypano ziemią i jeżdżono po niej samochodami w celu zatarcia śladów zbrodni.

Pomordowanych ekshumowano 22 kwietnia 1945 r. Dzień później przewieziono ich szczątki na cmentarz parafialny w Rudnie, gdzie po uroczystej mszy św. złożono we wspólnej mogile. W miejscu rozstrzelania postawiono drewniany krzyż. W 50. rocznicę tragicznych wydarzeń ks. bp Jan Mazur w lesie koło Planty odprawił mszę św., podczas której poświęcony został krzyż oraz głąz z pamiątkową tablicą. Wcześniej było to niemożliwe, gdyż tereny te były zajmowane przez wojsko. Wyryty napis na tablicy głosi: OFIAROM / ZBRODNI HITLEROWSKIEJ / DOKONANEJ NA MIESZKAŃCACH / WSI RUDNO / W DNIU 30 MAJA 1940 R. /

Podczas pacyfikacji mieszkańców wsi Rudno zginęło w sumie 51 osób. Do chwili obecnej ustalono nazwiska 44 z nich. Są to: ks. Ryczkowski Roman (38 lat), kierownik szkoły Zagańczyk Antoni (30 lat), nauczyciel Kowaluk Tomasz (33 lata), student Bobruk Michał (28 lat), Burzec Feliks (22 lata), Butrym Stanisław (33 lata), Cięćiesz Seweryn (35 lat), Czuryło Stanisław (42 lata), Daniłko



Ludwik (32 lata), Deryło Stanisław (26 lat), Denisiuk Antoni (62 lata), Furman Józef (27 lat), Iwaszko Józef (28 lat), Kiszewski Jerzy, Kucyk Mikołaj (40 lat), Kucyk Piotr (23 lata), Kucyk Piotr (32 lata), Kucyk Szymon (46 lat), Kuzko Józef (20 lat), Kuzko Piotr (35 lat), Kwasowiec Czesław (21 lat), Łapiuk Władysław (25 lat), Mazyruk Ludwik (29 lat), Michalski Józef (29 lat), Parać Stanisław (26 lat), Pruszczak Franciszek (30 lat), Przybylski Leon, Rachubik Feliks (34 lata), Rachubik Jan (23 lata), Rachubik Jan (21 lat), Robak Józef (45 lat), Rybiński Jan (23 lata), Rybiński Władysław (28 lat), Sienkiewicz Jan (29 lat), Sienkiewicz Stanisław (21 lat), Szczygieł Franciszek (26 lat), Szczygieł Ludwik (21 lat), Szwał Józef (26 lat), Waciuta Karol (35 lat), Watyruk Ludwik (28 lat), Wołowik Józef (31 lat), Wołowik Stefan (40 lat), Wołowik Wincenty (25 lat) i Zając Franciszek (23 lata). Cześć ich pamięci!



67. część cyklu Cudze chwalcie, swoje poznajcie...

...autorstwa Roberta Mazurka, znanego animatora kultury i działacza społecznego, obecnie szefa Radzyńskiego Ośrodka Kultury.

Aż **2,50%** w skali roku

Oprocentowanie stałe na lokacie 2-miesięcznej

KASA STEFCZYKA

Zawsze u siebie

kasastefczyka.pl

801 600 100 (koszt wg taryfy operatora)

Oferta dostępna dla nowych Klientów Kasy. Jeden Klient może posiadać jedną aktywną lokatę, którą może złożyć w ciągu 2 miesięcy od zapisania się do Kasy. Szczegóły w placówkach Kasy i na kasastefczyka.pl



BAGAZ

DYPLOMATYCZNY

To nie była antyniemiecka obsesja naszych władz, ale trudne negocjacje w bardzo delikatnej sprawie. Ujawniamy kulisy dyplomatycznej gry wokół nowego ambasadora Niemiec w Polsce.

POLSKA

Zazwyczaj nie trwa to tak długo, ale ta sprawa nie jest jedną z wielu. Po ponad trzech miesiącach Warszawa wyraziła zgodę na akredytowanie nowego ambasadora Niemiec w Polsce. Będzie nim baron Arndt Burchard Ludwig Freiherr Freytag von Loringhoven. To wytrawny dyplomata, ale też były wiceszef niemieckiego wywiadu BND i syn wysokiego oficera Wehrmachtu, bliskiego współpracownika Hitlera i jego najważniejszych dowódców. Czy można było – jak sugerowało wielu, podkreślając jego pochodzenie – nie zgodzić się na tę kandydaturę? Raczej nie, bo w dyplomacji oznaczałoby to użycie „broni atomowej”.

WAŻNA ROLA

Wydłużenie procesu tzw. agrément nie było tylko naszym kaprysem, ale grą o polskie interesy. A ostateczna zgoda to nie kapitulacja, bo zapadła ona dopiero, gdy uzyskaliśmy zapewnienie, że ambasador rozumie niepokój, który wzbudza swoim przybyciem nad Wisłę. – Długotrwały dialog ze stroną niemiecką był konieczny, aby mieć pewność, że nasi partnerzy rozumieją polską wrażliwość wynikającą z niezabliźnionej rany i zbrodni II wojny światowej oraz z faktu, że cały czas kwestia odkupienia win, zadośćuczynienia i stanięcia w prawdzie nie jest jeszcze, z polskiej perspektywy, sprawą zamkniętą – mówi nam Szymon Szynkowski vel Sęk, wiceminister spraw zagranicznych, który pilotował proces akredytacyjny.

Von Loringhoven w ubiegły poniedziałek odwiedził berliński oddział Instytutu Pileckiego. Zwiedził wystawę pt. „Ochotnik. Witold Pilecki i jego misja

w Auschwitz”, przedstawiającą działania polskiego oficera w niemieckim obozie, które miały na celu udokumentowanie zbrodni III Rzeszy. Dyplomata wpisał się też do książki pamiątkowej: „Jest bardzo ważnym zadaniem, aby wiedzę o Polsce, o XX w. i o tym, co Niemcy uczynili Polakom, rozpowszechnić w Niemczech”. Pod koniec tygodnia baron był już w polskiej stolicy, gdzie odwiedził Muzeum Powstania Warszawskiego.

– Bardzo liczymy na pewną formę ekspiacji, ale przede wszystkim na poszerzenie świadomości historycznej w Niemczech – nie tylko na poziomie deklaracji liderów, lecz także w powszechnym, społecznym aspekcie. Pan ambasador może odegrać szczególną rolę w tym procesie. Jego głos będzie miał podwójne znaczenie – mówi minister Szynkowski vel Sęk.

KULISY GRY

Polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych bardzo oszczędnie komentuje sprawę tej nominacji. Więcej – choć już anonimowo – można się dowiedzieć w szeroko pojętym obozie władzy, którego najważniejsze osoby były zaangażowane w negocjacje z Niemcami. Jak zareagować, gdy po sympatycznym dyplomacie Rolfie Nikelu Niemcy chcą nam przysłać „zawodnika wagi ciężkiej”, z doświadczeniem w służbach? I jeszcze ta rodzinna historia ojca, żołnierza, który był przy Hitlerze podczas narad wojennych w kwatery głównej III Rzeszy.

– Jego kandydatura wzbudziła początkowo pewną konsternację, może nawet oburzenie. Nasuwały się pytania, czy Berlin odważyłby się zaproponować kogoś takiego na placówkę np. w Izraelu. Czy tylko nas tak testują?



Nowy ambasador Niemiec

– słyszymy od ważnej osoby, z którą konsultowano decyzję dotyczącą ambasadora. Pojawiły się więc podszepty, by kandydaturę utracić. – Proszę jednak pamiętać, że dziś Niemcy nie są naszym wrogiem, a nieudzielenie agrémentu poza sytuacjami zakrawającymi o wojnę w zasadzie w dyplomacji się nie zdarza. Osoby, które tego się domagały, chyba nie znają mocy tego gestu – słyszymy.

Jeden z naszych rozmówców przypomina, że niemiecki dyplomata tylko raz został odrzucony, w Afryce. Skutkowało to paraliżem we wzajemnych stosunkach na lata. W takich momentach zawsze musi paść pytanie, czy byłby z tego dla nas jakiś zysk poza fałszywym poczuciem triumfu, że „udało się dowalić synowi hitlerowca”. – Teoretycznie mogliśmy to jeszcze przetrzymać. W końcu Niemcy pewnie by tę

kandydaturę wycofali, ale... być może nie przystaliby do nas ambasadora przez kilka czy kilkanaście miesięcy. A może zażądaliby – stosując zasadę wzajemności – odwołania ambasadora Przyłębskiego z Berlina. I zamrozili relacje na wielu poziomach, np. niemiecka prezydencja w UE nie rozmawiałaby z nami na żadne tematy. Zysk? Żaden. Straty? Nie do policzenia – tłumaczy kolejny rozmówca.



WALKA O NARRACJĘ

Czy więc zwłoka w udzieleniu zgody, która trwała aż kwartał, była koniecznością? Tutaj odpowiedź jest jednoznaczna – tak.

– Nie ukrywam, że rodzinna historia pana ambasadora może być naszym atutem, po to było to wielotygodniowe grillowanie. By ustawić go w pozycji defensywnej. Sporo tym wygrywamy – nie będzie mógł występować w roli mędrca z Zachodu, który nas poucza, blokować go będzie ciężar rodzinnej historii, która na naszej ziemi waży jeszcze więcej – mówi nam jeden z polskich dyplomatów.

Nadzieja na współpracę, po odrzuceniu emocji, jest jednak po naszej stronie spora. – To jest człowiek, który ma bezpośredni kontakt z urzędem kanclerskim i z nim można załatwić wiele rzeczy. Jest niewątpliwie decyzyjny na poziomie politycznym, dlatego narodził się pomysł, by wykorzystać tę sytuację i zagrać na naszych warunkach. Po wizytach w Instytucie Pileckiego i Muzeum Powstania Warszawskiego niedługo zapewne przyjdzie czas na odwiedzinę niemieckiego obozu Auschwitz. – Tego nawet nie trzeba od niego wymagać, to jest oczywistość. Gdyby nie doszło do tego w pierwszym półroczu po objęciu stanowiska, byłoby to bardzo źle komentowane – mówi nasz rozmówca.

Na razie nic nie wskazuje, by ambasador von Loringhoven miał nie wywiązywać się z poczynionych ustaleń, a te mówią o kolejnych krokach. Prawdziwym zyskiem dla Warszawy i gestem, który należałoby podkreślić, byłaby wizyta np. w Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II Wojny Światowej im. Rodziny Ulmów w Markowej.

– To jest ten rodzaj naszej narracji, która w świecie ciągle nie wybrzmiewa i bywa często zakłamywana. Może zabrzmie to paradoksalnie, ale chodzi o to, by Niemcy w kwestiach uświadamiania prawdy historycznej byli naszym sojusznikiem, byśmy w takich sprawach nie byli osamotnieni. To już się zmienia na naszą korzyść, np. po skandalicznych słowach Israhela Katza o antysemityzmie Polaków głos zabrali ważni niemieccy politycy. Teraz ten przekaz może wzmocnić jeden z ich kluczowych dyplomatów, syn wehrmachtowca. Siła jego słów jest naprawdę znacząca – słyszymy od jednego z najważniejszych polityków PiS. Między innymi dlatego zgoda na objęcie placówki przez Arnda von Loringhovena została wydana 31 sierpnia, w przeddzień rocznicy wybuchu wojny. – Oczywiście, że to nie przypadek. Chodziło o to, by skleić te wydarzenia, gdy cały świat mówi o 1 września – słyszymy od jednego z współpracowników premiera.

PROBLEM Z BARONEM

– Rzeczywiście przysłali jednego z najlepszych swoich ludzi, a to pokazuje, że Polskę traktują poważnie – słyszymy od osoby, która uczestniczyła w rozmowach ze stroną niemiecką. Na tę opinię natykamy się wielokrot-

nie. I rzeczywiście, trudno znaleźć za zachodnią granicą kogoś z pokazniejszą CV. Studiował historię, filozofię i chemię w Niemczech i w Oksfordzie. Jesienią ub.r. zakończył misję zastępcy sekretarza generalnego NATO, gdzie nadzorował cały wywiad Sojuszu. Ma opinię zdecydowanie proatlantyckiego. Przez trzy dekady pracował w niemieckiej dyplomacji, dwukrotnie delegowany na placówkę w Moskwie (m.in. kierował tam wydziałem politycznym), a także w Paryżu i Pradze, gdzie pełnił funkcję ambasadora. To jednocześnie jedna z najważniejszych osób w niemieckich służbach specjalnych, w latach 2007–2010 był wiceszefem tamtejszego wywiadu (BND). To również kazało polskim dyplomatom głęboko zastanowić się nad intencjami rządu w Berlinie.

Jednak ważniejsza – o dziwo – okazała się biografia jego ojca. Bernd Freytag von Loringhoven też pracował w wywiadzie (a dokładnie w Organizacji Gehlena, która w 1956 r. została przekształcona w Federalną Służbę Wywiadowczą) po 1945 r. Co robił w czasie wojny? Tu dochodzimy do kluczowego problemu rodziny von Loringhovenów. Ojciec ambasadora w 1933 r. wstąpił do Reichswehry. W 1939 r. jako szef sztabu gen. Heinza Guderiana, w szeregach 1 Dywizji Panczernej atakował Polskę. Brał udział m.in. w natarciu na Częstochowę. 1DP mordowała cywilów m.in. we wsiach Stobiecko Miejskie, Krzyżanów, Siomki i Cekanów. Uczestniczyła też w szturmie na Warszawę. Za osiągnięcia w 1939 r. otrzymał Krzyż Żelazny II klasy. Rok później – krzyż I klasy (za atak na Francję), a w 1942 r. Złoty Krzyż Niemiecki (m.in. za bitwę pod Stalingradem). W 1945 r., będąc adiutantem Hansa Krebsa w berlińskim bunkrze Adolfa Hitlera, osobiście składał meldunki Führerowi. Dzień przed samobójstwem wodza III Rzeszy, za jego zgodą, opuścił Berlin.

To doświadczenie w 2004 r. (trzy lata przed śmiercią) wykorzystali twórcy filmu „Upadek”, przy pracy nad którym konsultowano się z sędziwym von Loringhovenem. W ostatnich latach życia chętnie dzielił się wspomnieniami z czasu wojny. Czy wszystkimi? Czy można uwierzyć, że tak wysoko postawiony oficer (w 1945 r. był majorem) do końca wojny nic nie wiedział – jak twierdził – o obozach zagłady i Holokauście? Niechlubne dossier Bernda von Loringhovena stało się wiedzą powszechną, zanim potwierdzono zgodę na przyjazd jego syna jako ambasadora. Dyplomata już od tego nie ucieknie.

REPARACJE I ROSJA

Do czego dodatkowo polskie władze zechcą wykorzystać osłabioną pozycję ambasadora? W powietrzu wciąż wisi temat reparacji. I choć jeszcze daleka droga do postawienia go na oficjalnej agendzie stosunków z Berlinem, według naszych rozmówców widać już, że Niemcy mają świadomość, iż go nie unikną. Jest też oczywiście pytanie o geopolitykę i interesy naszych zachodnich sąsiadów z Rosją, np. Nord Stream 2. Co prawda nowy ambasador

jest znany ze swoich krytycznych opinii o neoimperialnej polityce Rosji Putina, ale z drugiej strony, gdy pracował jeszcze w Czechach, przekonywał, że bałtycki gazociąg jest tylko „projektem biznesowym”.

Z Rosją jest też powiązany rodzinnie. Jego syn Julius Freytag von Loringhoven pracuje w Fundacji Friedricha Naumanna. Kieruje jej moskiewskim biurem (koordynuje ono działalność w Rosji i Azji Środkowej). Krzewiąca idee społeczeństwa obywatelskiego fundacja, będąca przybudówką nie-

FAUL BERLINA

– Praktyka jest taka, że wysyłasz kandydata i dajesz państwu przyjmującemu szansę wyboru – czy się na niego zgadza, czy nie. W 99 proc. jest akceptacja, ale nie można stawiać nikogo pod ścianą. A Niemcy od razu upublicznili, kim chcą zastąpić Rolfa Nikela. Nie chcieli zostawić nam wyjścia. Zostało to źle przyjęte nie tylko w MSZ, ale również przez najważniejszych ludzi w Polsce. To był faul dyplomatyczny – mówi nam ważny polityk PiS. Do tego kontrolowanego przecieku

losy jego ojca, zaczął od 1942 r.) przed opętanymi antyniemieckimi fobiami politykami partii rządzącej. I utyskiwał: „Sprawa z dyplomatycznym zgrzytu ewoluuje w kierunku politycznej awantury. O czekającym ponad dwa miesiące Freytagu von Loringhovenie piszą już niemieccy dziennikarze, m.in. z poważnych dzienników »Süddeutsche Zeitung« i »Frankfurter Allgemeine Zeitung«. Dokładnie o taki przekaz chodziło w tej operacji Berlinowi”. Krótko mówiąc, gdy nasza dyplomacja prowadziła misterną grę z Niemcami,

Minister Szynkowski vel Sęk: Bardzo liczymy na pewną formę ekspiacji, ale przede wszystkim na poszerzenie świadomości historycznej w Niemczech – nie tylko na poziomie deklaracji liderów, lecz także w powszechnym, społecznym aspekcie. Pan ambasador może odegrać szczególną rolę w tym procesie. Jego głos będzie miał podwójne znaczenie.

mieckiej partii FDP, działa również w Polsce. Współpracuje m.in. z „Liberté!”, którego anglojęzyczną wersję wydaje za granicą, finansuje też różnorakie lewackie projekty, ale pośrednio finansuje też polskich polityków. Tak było w przypadku Instytutu Studiów Strategicznych założonego przez dzisiejszego senatora Bogdana Klicha, a kierowanego przez jego żonę. Synowa ambasadora, Rosjanka Jakobine Janucek-Freytag von Loringhoven (niekiedy przedstawia się jako Jakobine Lenski-Onegin) jest doradcą oraz wiceszefową gabinetu Sandry Wesser, deputowanej do Bundestagu z ramienia FDP. Dyplom MBA robiła na berlińskim Uniwersytecie Nauk Stosowanych Quadriga, wcześniej studiowała m.in. w słynnej kuźni kadr rosyjskiej dyplomacji, Moskiewskim Państwowym Instytucie Stosunków Międzynarodowych (MGIMO), wcześniej Politechnice w Sankt Petersburgu, Instytucie Nauk Politycznych w Paryżu, ale też Europejskiej Akademii Dyplomacji w Warszawie. Zna sześć języków (niemiecki, angielski, francuski, hiszpański, hebrajski i rosyjski). W sieci wśród jej aktywności można odnaleźć np. udział w Trójstronnym Forum Młodzieży w Kazaniu, na którym Polskę reprezentował m.in. Janusz Onyszkiewicz.

wykorzystano portal Onet.pl, należący do niemiecko-szwajcarskiego koncernu. 29 maja ukazał się w nim artykuł, którego autor – niegdyś pracownik dyplomatyczny polskich placówek na Wschodzie – opisując bogatą karierę kandydata oraz jego niepodważalną fachowość, zapomniał wspomnieć o rodowodzie. Tę kwestię miesiąc później zdetonował tygodnik „Polityka”. Tu obszerną sylwetkę von Loringhovena odmalowano zdecydowanie bardziej obiektywnie, choć w wielu miejscach ocieplono wizerunek zarówno jego, jak i jego ojca. Co ciekawe, zasygnalizowano też, że „Berlin wysłała go na trudne czasy do Warszawy”. Wreszcie pod koniec sierpnia uruchomiła się niezastąpiona „Gazeta Wyborcza”. Piórem swojego byłego korespondenta w Berlinie najpierw spekulowała, że przedłużająca się procedura agrément to kaprys Jarosława Kaczyńskiego oburzonego wybrykami polskojęzycznej prasy wydawanej przez niemiecki kapitał (z radością powtórzyły te brednie niechętnie polskiemu rządowi media na Zachodzie, m.in. w Niemczech czy w Anglii). Kilka dni później ten sam pracownik redakcji z Czerskiej – też przypisując szaleńcze motywacje prezesowi PiS – bronił ambasadora, jak potrafił (kreśląc wojenne

kilka dużych polskich redakcji stanęło po stronie interesów rządu w Berlinie, a nie w Warszawie.

– Współpraca z nowym ambasadorem na pewno będzie dużym wyzwaniem, ale paradoksalnie dzięki kontrowersyjnemu von Loringhovenowi możemy załatwić więcej niż z kimkolwiek innym. W dyplomacji nie ma gwarancji sukcesu. Ale trzeba podejmować ryzyko, bo bez niego niewiele się osiągnie. Resort spraw zagranicznych jest wyjątkowo niechętny do podejmowania go i pewnie dlatego poprzedni szef był skłonny natychmiast zaakceptować następcę Nikela, bez żadnych negocjacji. Zbigniew Rau rozumie, na czym polega ta gra, więc szybko uzgodnił z Niemcami warunki przyjęcia ambasadora. Dopiął trudną sprawę na swoich zasadach. Dzięki temu zyskał i w swoim obozie politycznym, i u Niemców – słyszymy od naszych rozmówców. Arndt Freytag von Loringhoven może zapisać się w historii stosunków polsko-niemieckich. A budując ich przyszłość, zostawić za sobą bagaż niechlubnej historii swojego ojca. Pod warunkiem że rząd w Berlinie wywiąże się z umowy.

MARCIN WIKŁO
MAREK PYZA

Artykuł opublikowany w tygodniku Sieci

Szczepionka na zarazę już w tym roku?

Jest szansa, że szczepionka przeciw COVID-19 powinna być dostępna w Polsce pod koniec tego roku. – Tylko ona może zagwarantować, że pandemia zniknie – mówi wiceminister zdrowia Waldemar Kraska.

POLSKA

Zastępca ministra zdrowia udzielił obszernego wywiadu Polskiemu Radiu. Mówił w nim m.in. o szczepionce chroniącej przed chorobą wywoływaną zakażeniem koronawirusem. Prace nad nią prowadzi kilka firm farmaceutycznych.

Prace są zaawansowane

– Z ich zapewnień, z informacji od firm, które będą ją produkowały w Europie mamy informacje, że na przełomie roku szczepionka powinna się pojawić. Prace są bardzo zaawansowane – powiedział Waldemar Kraska.

– Produkcję szczepionki to nie proces czysto fabryczny, tam są przeprowadzane pewne fazy, gdzie trzeba tę szczepionkę sprawdzić. Oprócz tego, że jest ona skuteczna, to musi być szczepionką bezpieczną dla osób, które będą ją otrzymywały – dodał wiceminister zdrowia.

Przerwany łańcuch

Zdaniem Kraski dopiero pojawienie się szczepionki sprawi, że pandemia koronawirusa ustanie.

– Jeśli pojawi się szczepionka to łańcuch

zakażeń powinniśmy przerwać i tej epidemii nie będzie. Tylko szczepionka może nam to zagwarantować. Jestem przekonany, że w pierwszej połowie przyszłego roku to wszystko będzie opanowane – powiedział wiceminister Waldemar Kraska na antenie Polskiego Radia.

Ministerstwo zdrowia chce też promować szczepienia na grypę. Nadchodzący sezon grypowy zbiegnie się z zakażeniami koronawirusem.

Groźna grypa

– Epidemiolodzy twierdzą, że wirus grypy może torować drogę koronawirusowi. Szczepionki przeciw grypie zamawiane są z wyprzedzeniem rocznym i ich dostępność jest na poziomie takim, jak sezon wcześniej. W tym roku to 2 mln dawek. Nie powinno ich zabraknąć, każdy, kto będzie chciał się zaszczepić, szczepionkę otrzyma – powiedział wiceminister Kraska.

Na grypę bezpłatnie zaszczepić może się personel medyczny i seniorzy powyżej 75 roku życia. 50 procent refundacji przysługuje osobom w wieku 65-74 lata, dorosłym z chorobami przewlekłymi, kobietom w ciąży a także dzieciom w wieku od 2 do 5 lat.



HS Wiceminister zdrowia Waldemar Kraska

Oszczędzanie na wysokim poziomie!

Przekonaj się, jak dobrze być naszym Klientem. Skorzystaj z Lokaty Witaj w Kasie o niezwykle atrakcyjnych parametrach.

- **300 zł** – tylko tyle wystarczy, by zacząć oszczędzać
- Możesz ulokować **nawet 50 000 zł**
- Okres oszczędzania – **2 miesiące**

Założ lokatę w placówce!

Aż
2,50%
w skali roku

Oprocentowanie stałe
na lokacie 2-miesięcznej



kasastefczyka.pl
801 600 100 (koszt wg taryfy operatora)

Oferta dostępna dla nowych Klientów Kasy. Jeden Klient może posiadać jedną aktywną lokatę, którą może założyć w ciągu 2 miesięcy od zapisania się do Kasy. Szczegóły w placówkach Kasy i na kasastefczyka.pl

KASA STEFCZYKA

Zawsze u siebie